

Prawa zamawiającego nie są bezgraniczne

Dodano: 29.09.2021

Sąd przyznał rację konsorcjantom, którzy odwołali się od wyroku nakazującego zapłatę kary umownej.



Umowy podpisywane przez zuli z nadleśnictwami zawierają wiele zapisów, które zamawiającym dają ogromną swobodę w organizowaniu prac. Zakaz odmowy przyjęcia zlecenia, brak z góry określonej częstotliwości wystawiania zleceń, brak obiektywnych kryteriów ustalania terminów końcowych, brak ograniczeń co do ilości zleceń w skali miesiąca, rażące nadmiary pracochłonności na wybranych pozycjach bez gwarancji dodatkowej zapłaty (np. większe odległości zrywki) itd. Wśród tych okoliczności jest jeszcze jedna, mająca czasami kluczowe znaczenie dla harmonijnej współpracy. Chodzi o **zakres masy przewidzianej do pozyskania z danego zlecenia**. Umowa posługuje się w tym zakresie słowem „szacunkowy”, które jednak nie rozwiązuje wszystkich problemów, a nawet niektóre generuje. Gdzie jest bowiem granica szacunkowości? Jak długo należy pozostać na pozycji, aby mieć pewność, że całe zlecenie będzie wykonane, szczególnie w przypadku cięć przygodnych?

Spór o zakończenie prac

Okazuje się, że odpowiedzi na te pytania były przedmiotem ciekawej sprawy sądowej. Niestety, co należy od razu zauważyć, w nieco innych realiach prawnych. Dzisiaj bowiem umowy o zamówienia publiczne z zakresu gospodarki leśnej wyglądają inaczej (gorzej dla wykonawcy), niż umowa, w oparciu o którą sąd rozstrzygał spór.

Konsorcjum dwóch firm wygrało przetarg i rozpoczęło prace. Po jakimś czasie doszło do wystawienia pewnej partii zleceń, które nie zostały w całości zrealizowane. Nadleśnictwo ustnie i pisemnie wzywało do zakończenia prac, wyznaczając dodatkowy termin. Po jego upływie okazało się, że nadal roboty nie są sfinalizowane. Po dwóch tygodniach konsorcjanci otrzymali ostateczne wezwanie do należytego wykonania umowy pod rygorem odstąpienia. W wezwaniu wskazano listę zleceń, w odniesieniu do których usługodawcy pozostawali w zwłoce. Ostatecznie, na koniec wyznaczonego terminu wciąż dwa zlecenia pozostawały niekompletne w odniesieniu do ok. 10 proc. powierzchni oddziałów. W międzyczasie zamawiający zlecił jeszcze inne usługi, które także były opóźnione. W kolejnym miesiącu nadleśnictwo zaprzestało wystawiania zleceń i po otrzymaniu od konsorcjantów wezwania do współpracy, odstąpiło od umowy. Zabezpieczenie nie pokryło w pełni naliczonej kary, więc o brakującą kwotę (bagatela ponad 200 000 zł) nadleśnictwo wystąpiło z pozwem.

Losy sprawy sądowej okazały się zmienne. W pierwszej bowiem instancji zamawiający wygrał proces. Sąd uznał, że okoliczności rozwiązania umowy były uzasadnione, bowiem wynikały z nienależytej organizacji pracy powoda – zwrócono uwagę w szczególności na braki kadrowe. Sąd potwierdził, że pomimo ostatecznego wezwania, wykonawcy nie skończyli wymienionych w nim prac poprzez zaniechanie pozyskania drewna z całych powierzchni oznaczonych na zleceniu. Konsorcjanci nie przekonali sądu twierdząc, że ilościowo drewno pozyskane z tych działek odpowiadało masie zleconej, pomimo że w istocie zabrakło wykończenia prac na części terenu. Sąd uznał, że decydująca jest nie tyle sama ilość, co realizacja pozyskania na całej powierzchni. Przy okazji sąd zarzucił pozwanym, że nie udowodnili, iż вина w opóźnieniach leżała po stronie zamawiającego.

Odwołanie z sukcesem

Konsorcjanci skorzystali z prawa odwołania i to był strzał w dziesiątkę. Okazało się bowiem, że instancja apelacyjna spojrzała na współpracę stron zupełnie inaczej. **Żądanie zapłaty kary oddalono.** Kluczowe ustalenie dotyczyło przedmiotu dwóch, spornych zleceń. Sąd wskazał, że przedsiębiorcy pozyskali z nich nawet odrobinę więcej masy, niż początkowo przewidziana i zwrócił uwagę na szacunkowy charakter danych liczbowych ujawnionych na zleceniu. Pomógł zapis, którego dzisiaj w umowach nie ma – zlecenie uznać należało za prawidłowo wykonane, jeżeli odchylenie nie przekroczyło 20 proc. wskazanej ilości. Takiej granicy wykonawcy nie przekroczyli. Ile obecnie dalibysmy za podobną klauzulę w umowach?!

W rozważaniach sądu pojawiają się inne, uniwersalne argumenty i te właśnie powinny nas dzisiaj bardziej interesować. Dobrze obrazują bowiem, że uprawnienia zamawiających nie są bezgraniczne i wskazana jest współpraca ze słabszym kontrahentem w dobrej wierze. Sąd pokreślił, że nie bez znaczenia jest fakt, iż od samego początku realizacji pakietu nadleśnictwo zakreśliło warunki ograniczające wykonanie zlecanych prac, w tym arbitralnie określało terminy końcowe. Wykonawcy nie byli włączani w ustalanie zakresów planowanych usług, przez co nie mogli zgłaszać do nich uwag lub zastrzeżeń. Sąd zarzucił zamawiającemu, że całkowicie pominął całoroczny charakter umowy i fakt jej podpisania dopiero 1 kwietnia. W takich warunkach pozwani musieli wykonywać prace pilne, sezonowe, a nadto bieżące zlecenia nieuwzględniające realizowanej jednocześnie pielęgnacji. W dobie wielokrotnego unieważniania przetargów z powodu zbyt wysokich cen ten argument jawi się jako szczególnie aktualny! Znane mi z tego roku rekordy sięgają aż czterech tur postępowań i

rozstrzygnięć końcowych dopiero w okolicach końca kwietnia. W omawianym wyroku sąd podkreślił, że analiza dowodów wyraźnie wskazuje na **brak woli kooperacji ze strony nadleśnictwa**, czego najlepszym potwierdzeniem było wyznaczenie w końcowym wezwaniu całkowicie nierealnej daty sfinalizowania opóźnionych prac.

Ten wyrok, jak i inne, o których pisaliśmy już w przeszłości, daje nadzieję. Problem w tym, że droga do jego uzyskania była kręta i długotrwała.



Łukasz Bąk, adwokat

Wspólnik w Kancelarii Jaskot, Bąk - Adwokaci

Komentarze (0)

Nie dodano jeszcze żadnego komentarza.